Nr. 356. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, niedziela dnia 2 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
popołudniowy .	8 halerzy	popołudniowy .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nauczyciel i uczniowie.

Lwów 1 sierpnia.

Nieraz dają się słyszeć skargi na młodzież z powodu jej zachowania się — i zupełnie słuszne! Nie ulega wątpliwości, że młodzież nasza stoi pod względem wychowania dosyć nisko — a w swych wybrykach dochodzi często aż do granicy, gdzie rozpoczyna się zdziczenie. Jeżeli krytyka w tej mierze jest słuszną i konieczną, to w wyszukiwaniu powodów tego zjawiska, najrzadziej wspomina się o tem, co może najujemniej wpływać na młodzież. System oszczędnościowy sprawia, że w doborze nauczycieli trzeba postępować, nie jeden raz tylko, patrząc przez palce; to też w szeregi nauczycielskie, zwłaszcza młodsze, czemraz więcej wchodzi ludzi nieodpowiednich. Dzieje się to nietylko na prowincji, ale i w stolicy, gdzie spotyka się także aż nazbyt wiele sił nauczycielskich, których zachowanie się w szkole i poza szkołą wiele pozostawia do życzenia. Kto ma dziś do czynienia z nauczycielami gimnazjalnymi, a zwłaszcza z ich najmłodszem pokoleniem, ten zapewne przyzna zupełną słuszność temu twierdzeniu. Dlategoż do wiadomości władz szkolnych, które powinny czuwać nad tem, ażeby nauczyciel - wychowawca był przedewszystkiem sam dobrze wychowanym człowiekiem, podajemy treść najnowszego okólnika rosyjskiego ministra oświaty, który stara się zapobiedz złemu.

Okólnik ten — bardzo słusznie — wywołał w prasie rosyjskiej nie małe wrażenie. Jeden z wybitnych publicystów rosyjskich p. Połoński, zwraca też w szczególności uwagę na tę część okólnika, która poleca:

„Aby nauczyciele i naczelnicy szkół „bezwarunkowo nie używali w stosunkach z uczniami wyrażeń grubiańskich i uwag złośliwych", aby nawet złej odpowiedzi ucznia wysłuchali zawsze ze spokojem, nie wystawiając ucznia na śmiech i „unikając wszelkiego rozdrażnienia i sarkazmu", przyczem nadmieniono, że zarówno niesprawiedliwość, jak też „obraza dojrzewającego w młodzieńcu uczucia godności ludzkiej, może zrodzić w jego duszy ziarno nieufności do zakładu naukowego i tego ogólnego ustroju, jaki w nim panuje."

Dalej zaś pisze:

„To napomnienie jest badzo ważne i sprawiedliwe dla szkół wszystkich czasów i narodów i oddawna było koniecznem, z w ł a s z c z a u n a s. Takie słowa po raz pierwszy spotykamy w okólniku, to też zasługują, aby, jak to mówią, zapisano je „złotemi literami" w każdej szkole.

„Sama tylko surowość, jeżeli może podtrzymać tę zewnętrzną karność, o której wspominaliśmy wyżej, bezsilną jest do wytworzenia karności wewnętrznej, tj. nie może wpoić w ucznia i rozwinąć w nim poszanowania legalności, powagi nauczyciela i znaczenia wychowawczego szkoły. Wspomniane w okólniku niedozwolone antipedagogiczne wybryki nauczycieli, wprost podkopują w uczniach to niezbędne poszanowanie, które jedynie tylko może być podstawą karności wewnętrznej, świadomej, wychowującej w młodzieńcu przyszłego obywatela, który w poczuciu swych praw i swej godności, będzie zawsze wstrzymywał się od zamachu na cudze prawa i od wykraczania przeciwko prawu.

„U nas bardziej, niż gdziekolwiekindziej, należy w samej szkole rozwijać w ludziach poczucie legalności i poszanowanie jej. A to jest zgoła niemożliwem przy stronnem, grubiańskiem i pogardliwem traktowaniu uczniów.

„Z powodu braku takiego poczucia, powstaje zaznaczony w okólniku fałszywy pogląd wychowańców, według którego „skromne i grzeczne obejście ze starszym jest poniżającem dla młodego człowieka." Należy mieć na względzie, że wychowanie rodzinne wogóle jest u nas słabe i że dlatego wpływ wychowawczy szkoły u nas na uczniów jest niezbędny w daleko większym stopniu, anіżeli w społeczeństwach, posiadających odmienną kulturę.

„W każdym razie wskazówki, udzielone w ostatnim okólniku, są wielką zasługą wyższego zarządu szkolnego, który nietylko jasno zdawał sobie sprawę z głównego braku naszej szkoły, ale i zdecydował się po raz pierwszy wymienić go i „zażądać kategorycznie" jego usunięcia."

„Z w ł a s z c z a u n a s" powiada dwukrotnie rosyjski dziennikarz. „Z w ł a s z c z a u n a s" możemy i my za nim powtórzyć.

Zamach na polskość Lwowa.

Lwów 1 sierpnia.

Prowodyrzy ruscy wielokrotnie czynili wysiłki w celu osłabienia zewnętrznych znamion polskości Lwowa, były to jednak zawsze zabiegi tylko bardzo nieudolne, chociaż opierały się na niepośledniej miary — perfidji.

Obecnie mamy do zanotowania fakt nowy, niemniejszą zaprawiony złośliwością i szowinizmem, niekoniecznie szczerym, który wprawdzie ośmiesza tego, kto go spowodował, — gdyż jest denuncjacją niedorzeczną jednej z naszych władz politycznych przed ministerstwem spraw wewnętrznych i parlamentem wiedeńskim, — stanowi jednak nowy, nader wymowny dowód, że Rusini nie brzydzą się żadnym środkiem, któryby chociaż na chwilę zadowalał ich chuci toczenia „borby" przeciw Polakom.

Oto mianowicie głośny z wielu koziołków p. Wacław Budzynowski, udrapowany w firmę redaktora *Swobody*, wniósł we własnem imieniu zażalenie do ministerstwa spraw wewnętrznych przeciw magistratowi lwowskiemu. Magistrat, jako władza polityczna I instancji, zawezwał p. Budzynowskiego do stawienia się w pewnej sprawie wojskowej. Wezwanie było na drukowanym formularzu polskim i wypełnione w języku polskim. P. Budzynowski nie usłuchał nawet trzykrotnego wezwania, gdzie już zagrożono mu ukaraniem w razie niestawienia się. To ostatnie wezwanie posłał p. Budzynowski do ministerstwa, jako alegat do zażalenia.

W zażaleniu tem podnosi autor, że „jakaś c. k. władza polityczna" nadesłała mu w jakiejś sprawie jakiś akt urzędowy w jakimś obcym, dlań zupełnie niezrozumiałym i całkowicie nieznanym języku. Po długich, jeszcze podobnie „naiwnych" wywodach, upraszа o „wyśledzenie" (Eruirung) tej c. k. władzy politycznej i pouczenie jej, że do Rusina musi (?!) pisać po rusku.

W tej samej też sprawie wnieśli ruscy posłowie do rady państwa, poparci przez kilku czeskich i niemieckich socjalistów, jako też przez paru Wszechniemców — interpelację do prezydenta ministrów, zapytując, co zamierza uczynić, ażeby magistrat lwowski w wykonywaniu poruczonego zakresu działania szanował prawa języka ruskiego.

Ministerstwo przesłało ową skargę p. Budzynowskiego wraz ze wspomnianą interpelacją do namiestnictwa lwowskiego, a ono odniesie się do władzy oskarżonej, t. j. do magistratu, by otrzymać urzędowe oświadczenie w tej sprawie.

Pisaliśmy przed paru miesiącami o skardze Towarzystwa „Dnister" na magistrat lwowski, że na pisma ruskie, pisane kirylicą, odpowiada wprawdzie po rusku, lecz pismem łacińskiem — *ergo* niby nie w języku ruskim. Zaczepkę tę magistrat lwowski odparował kategorycznie, wyjaśniając, że o pogwałceniu praw językowych nie może być mowy, skoro zgodnie ze statutem, odpowiedź wystosowana została po rusku, boć nie innem jest słowo ruskie, lub niemieckie, utrwalane kirylicą względnie frakturą, aniżeli przy pomocy alfabetu łacińskiego, najpowszechniej w Europie znanego.

Atak obecny jest tem niklejszy, tem mniej uzasadniony, że nie rozchodzi się tu o odpowiedź władzy politycznej na wniesione przez Rusina podanie, lecz wprost o odezwę tej władzy, wystosowaną w języku urzędowym. Statut zaś gminy m. Lwowa postanawia, że językiem urzędowym magistratu jest język polski. Próby wciśnięcia do niego postanowień, któreby zacierały polski charakter miasta, którego olbrzymia większość mieszkańców jest polską, nie ostoją się, wobec wytrwałego, żarliwego bronienia praw naszych przez reprezentację miejską.

Dwa głosy w sprawie ruskiej.

Otrzymujemy dwa pisma, odnoszące się do roboty borbifaksów ruskich na Wschodzie. Pierwsze z nich opowiada o ruskim „wiecu" odbytym w Zborowie. Oto co nam piszą:

„Stosunki w naszym powiecie układają się tak pomyślnie, że jeżeli dotyczące władze bezzwłocznie nie wkroczą, to powtórzy się chyba r. 1846.

Od dłuższego bowiem czasu różni agitatorowie, przeważnie w sutannie, judzą tutejszą dotąd spokojną ludność ruską, jak zwykle na Polaków. „*Pany choczut pańszczynu wernuty*", to słowa, któremi najłatwiej rzucić, ziarno nienawiści między ciemny lud wiejski, a których i w tym wypadku używają niecni prowodyrzy. Jaki plan wydała ta agitacja, tego najlepszym dowodem wypadki zaszłe dnia 26 bm. w miasteczku Zborowie. Na dzień ten bowiem zwołali Rusini wiec, którego odbycia starostwo w Złoczowie z niewiadomych nam przyczyn zabroniło. Pomimo tego tłumy wieśniaków przybyły do Zborowa, gdzie oburzeni zakazem starostwa, poczęli demonstrować, przeciągając ulicą miasta i śpiewając pieśni: „*Ne pora Lacham służyty*". „Jeszcze Polska nie zginęła ale zginąć musi" itd. Między tłumem i na czele tegoż widziano okolicznych księży gr. kat., tutejszą inteligencją ruską, tudzież akademików i studentów w okolicy na wakacjach przebywających, da nawet zjawił się redaktor *Hajdamaków* ze Lwowa. Tłum podniecony alkoholem, zagrzewany słowami kochanych prowodyrów przybierał czemraz groźniejszą postawę stawał przed domami, w których mieszkają Polacy, a śpiewami „*Wiczanja pamiat*", krzykiem „*Na pohybel*", dawał wyraz swej dzikiej, zbydlęconej namiętności. Zdawało się, że jeszcze chwila, a przyjdzie do awantur nieobliczalnych. Na szczęście ktoś przytomny zaczął głosić, że wojsko się zbliża, że będą strzelać itd. Wtedy dopiero chłopi poczęli się rozchodzić, odgrażając się, że po odejściu wojska na manewry zwołają wiec, a wtedy dopiero pohulają: *budut byty*. Popłoch w mieście był do nie opisania, sklepy zamykano, a żydzi, którym świeżo w pamięci tkwią jeszcze rozruchy kiszeniewskie uciekali z miasta. Jak obecnie słychać, to na dzień 18 sierpnia br. mają Rusini znów do Zborowa zwołać wiec, w dniu tym jest tu odpust, „Prażnik" ruski, więc napływ ludności wielki. W tym czasie wojsko będzie na manewrach, a kilku żandarmów wobec kilkutysięcznego tłumu, żadnego porządku utrzymać nie może, więc każdego z nas napawa obawa, co ten dzień przyniesie, jeśli dotyczące władze nie wystąpią energicznie i z materjału dowodowego, który żandarmerja nagromadziła, przed wiecem nie skorzystają.

* * *

Drugi dokument, to pocieszający objaw otrzeźwienia ludu: Pismo przeszło sześćdziesięciu włościan z wójtem na czele, wystosowane do Jerzego hr. Borkowskiego. Oto jego treść:

Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio!

My, w głębokiej pokorze podpisani mieszkańcy gminy Młynisk, ufając w ojcowską dobroć Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego, ośmielamy się prosić o przebaczenie za przykrość, jaką swojem nietaktownem postąpieniem w zeszłym roku Jaśnie Wielmożnemu Panu Hrabiemu uczyniliśmy.

Do tego kroku doprowadziły nas podszepty złych ludzi, którzy udając przyjaciół, pozyskali nasze zaufanie, a potem nadużyli go, podmawiając nas do strejku i twierdząc, że sam Cesarz wydał rozporządzenie, aby lud strejkował. Na nieszczęście, usłuchaliśmy w zaślepieniu tych przyjaciół, przez co straciliśmy łaskę Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego, naszego dobrodzieja, który nas zawsze ojcowską troskliwością otaczał.

Poznawszy, na jakie manowce nas zaprowadzono, postanawiamy wrócić na dobrą drogę i przyrzekamy starać się zawsze swojem postępowaniem zatrzeć w pamięci Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego niewdzięczność, jaką odpłaciliśmy się za Jego dobrodziejstwa i zasłużyć na takie zaufanie, jakiem przedtem Jaśnie Wielmożny Pan Hrabia raczył nas darzyć.

Młyniska, dnia 11 lipca 1903.

Regulacja stosunków w Transwaalu.

Pomimo osobistej interwencji Chamberlaine'a w czasie pobytu jego w południowej Afryce, pomimo wcale głośnych reklam dziennikarskich i hymnów pochwalnych dla rzekomo nadzwyczajnych rezultatów, jakie ten pobyt miał przynieść sprawie uspokojenia nowozdobytych prowincyj, uregulowanie stosunków wewnętrznych w byłych republikach boerskich postępuje wprost żółwim krokiem. Niezadowolenie też ogólne ma się raczej wzmagać z każdą chwilą, a nie maleć, jak to wcale niedwuznacznie przebija się z głosów prasy afrykańskiej, a to zarówno anglofilskiej, jak i boerskiej.

Uregulowanie stosunków zdobytego kraju zależy w zupełności od ministra angielskiego kolonij. W jego rękach spoczywa przeprowadzenie indemnizacji poszkodowanych Boerów; równocześnie jednak wszelkie sprawy finansowe Transwaalu, o ile one dotyczą obcych poddanych, zależą znowu od ministerstwa spraw zagranicznych, od *Foreign Office*. Nierzadkie przeto kolizje kompetencyj tych wysokich urzędów centralnych utrudniają nie pomału, opaźniają spraw tok szybszy. Lord Alfred Milner, jedyny szafarz funduszów, zwierzonych mu przez Chamberlain'a do repartycji interesowanym, przeciąga, zdaje się z umysłu rozwiązanie spraw — taka jest powszechna opinja w Afryce południowej — ażeby tylko jak najdłużej wywierać wpływ osobisty na zawikłane stosunki zniszczonego wojną przewlekłą społeczeństwa. Jątrzy to jednak i rozgorycza Boerów, zwłaszcza, że przez czas dość długi karmiono ich bardzo hojnie — obietnicami.

Po za Boerami stoi jeszcze drugi, wcale liczny poczet niezadowolonych. Są to mianowicie kupcy i przemysłowcy, obcy, nie angielscy poddani, którzy w chwili rozpoczęcia kroków wojennych zaangażowali swe kapitały na mocy kontraktów legalnych z rządami byłych republik. Losy likwidacji tych spraw interesują ich naturalnie bardzo żywo. W ostatnich czasach nadeszło mnóstwo reklamacyj z Holandji, Francji, Niemiec i Austrji do ministerstwa spraw zagranicznych w Londynie o przyśpieszenie załatwienia; zwłaszcza niecierpliwią się bardzo posiadacze papierów kolejowych „Towarzystwa niederlandzkiego kolei żelaznych południowo-afrykańskich". Anglicy kolej tę skonfiskowali. Wedle uznanych i w XIX wieku szanowanych zasad, zwycięzca wchodzi w prawa zwyciężonego i bierze też na się jego zobowiązania. Stosownie przeto do tych zasad, Anglja jest dziś zobowiązaną właścicielom tych papierów kolejowych zwrócić ich kapitały i zapłacić im należne za czas cały procenty, albo, co na jedno wychodzi, kolej wykupić.

Tymczasem rząd angielski nie spieszy się wcale z decyzją. Słusznie też podnoszą dzienniki francuskie i niemieckie, że Anglja ma dwie miary: W zupełnie analogicznej sprawie kolei anglo-chińskiej i rząd i dziennikarstwo angielskie wystąpili z nadzwyczajną energją w obronie praw swych poddanych — a dziś w podobnej całkiem sytuacji w Afryce południowej milczą dyskretnie. Z wielką też złośliwością podnoszą gazety francuskie, że jeżeli tak opieszale idą sprawy ministerstwa

---

Wielki czas dla małych ludzi.

Dramat w 2-ch aktach.

AKT I.

15go lipca. 30 stopni w cieniu. Godzina 3cia popołudniu.

Przed bramą Xo gimnazjum stoi grupa ludzi. Są tam matki młode, średniowieczne i starsze, są ojcowie zafrasowani, są kwaśno-uśmiechający się nauczyciele prywatni z dwoma lub trzema złotymi paskami na kołnierzu, a są i siostry hoże i eleganckie. Każda zaś z tych osób ma obok siebie chłopca w marynarskiem ubraniu i z gołemi łydkami, uzbrojonego — wedle rozporządzenia — w trzy arkusze papieru, bibułkę i pióro.

Wejścia do przybytku wiedzy strzeże służący w poważnem urzedowem ubraniu i z poważniejszą jeszcze miną. Z trwogą spoglądają ku niemu mali, z pokorną nieśmiałością próbują nawiązać z nim stosunek dorośli. Nie każdemu się to udaje. Taka korytarzowa potęga jest czasem ekskluzywniejsza niż sam pan dyrektor.

Powstaje ruch: urzędowa osobistość daje znak, młode owieczki wpędza się małemi trzódkami na drugie piętro, do klasy p. p. partje zaś — wedle dekretu zakomunikowanego przez urzędową osobistość, niechaj nie ważą się przekroczyć pierwszego piętra.

Następuje ogólne pożegnanie. Matki wzdychają, ojcowie napominają, — życzenia, całusy — tu i ówdzie znak krzyża — i mały człowiek rozpoczyna swą walkę z życiem, która na razie jest jeszcze tylko walką z misterjami czterech działań arytmetycznych i gramatyczno-logicznego rozbioru.

Matki, ojcowie, siostry i nauczyciele lokują się jak mogą w izbie szkolnej, w przedsionku, na progu, na ganku i na schodach — Wspólna troska zbliża obcych do siebie, skłania do zwierzeń — rozpoczynają się szepty i rozmowy — ba, nawet flirty! — Tak, tak, są i flirty w przedsieni do gimnazjum!

Nagle otwierają się drzwi od strasznego pokoju konferencyjnego, kilku poważnych mężów szybkim krokiem podąża na drugie piętro: są to profesorowie egzaminacyjni. Towarzyszą im badawcze spojrzenia ojców, zastraszone spojrzenia matek.

Słychać zamknięcie drzwi w klasie, gdzie mali męczennicy czekają egzekucji: rozpoczął się e g z a m i n p i s e m n y:

* * *

Na korytarzu. Grupa pań rozmawia. Najstarsza z nich, wygląda conajmniej na 39, mówi głośno: Jak się to człowiek starzeje! Gdy pomyślę, że będę j u ż t e r a z miała syna chodzącego do gimnazjum!

Obecni tłumią w sobie śmiech; gdyby ta pani wiedziała, że każdy z łatwością przypisałby jej syna jednorocznіaka!

* * *

Łysy pan z okazałym brzuszkiem, studjuje termometr na ścianie: 27 stopni! Ocierając pot z czoła, zwraca się ku obecnym i ogłasza prognozę meteorologiczną: Kiepsko! na takie upały profesorowie muszą być źli! Biedny Stasiek!

* * *

J e d n a m a m a: Byle się dobrze skończyło. Nie ma pani wyobrażenia, jak jestem zdenerwowaną; całą noc nie spałam; nic dziś jeszcze nie miałam w ustach. Mój Zygmuś zdolne dziecko i jest dobrze przygotowany, ale czy można wiedzieć? Ci profesorowie!...

D r u g a m a m a (bujna brunetka z pięknemi czarnemi oczyma; mówi mocno semickim akcentem): Co mi pani mówi? Czy ja to nie wiem? Ja już do tego przyzwyczajona! Mam czterech synów w gimnazjum, a z każdym zdawałam po dwa razy wstępny egzamin. I ten Maksel dziś już zdaje po raz drugi. Myśli pani, że nie był przygotowany? Gdzie tam! Trzymam mu nauczyciela. Ale co to nas tak prześladują! Nie umiał odmieniać „Pfirsich" i dlatego go rzucili; no, moja pani! Ci profesorowie!... A najgorszy ten jeden, widziała go pani? taki rudy, słuszny... ja mu życzę, żeby go przed pierwszym września... spensjonowali!

* * *

Upłynęło półtory godziny. Zdenerwowanie „partji" wzmogło się do najwyższego stopnia. W tem, jeden z kandydatów wyszedł z klasy. W okamgnieniu otoczyli go wszyscy,

— Czy trudne zadania?

— Bardzo łatwe! Ja pierwszy skończyłem.

— Czy jest w tym oddziale Klecki?

— Nie wiem!

— A może Goldhummer?

— Nie znam nikogo.

— A jakie zdanie dali do rozbioru?

— Wiedeń, stolica Austrji leży nad Dunajem.

— Oj źle! Mój Zygmuś pewnie się pomylił z dopełniaczem!

Coraz częściej schodzą teraz chłopcy, zawsze powtarza się ta sama scena. Jedni wychodzą ucieszeni, pewni swego, drudzy pesymistyczni, spłakani, świadomi poczynionych w zadaniu błędów. Do tych ostatnich należy i Zygmuś.

— Mamo, ja nie zdam!

— Dlaczego, co się stało?

— W dzieleniu pomyliłem się, napisałem 4 zamiast 5!

— E, to nic, a jak napisałeś rozbiór?

— Źle, „Austrji" zamiast dopełniacz, napisałem przedmiot!

— Masz tobie! A mówiłam! Dziś rano dopiero powtarzałam z tobą!

— Ja już nie pójdę do ustnego!

— No, no, jakoś to będzie, nie bój się!

Każdy jak może uspokaja wzburzone umysły; nie trzeba wszakże rozdrażniać dziecka.

AKT II.

16 lipca, 9ta rano. Scena taż sama; temperatura przyjemniejsza, usposobienie „partji" mocno zasępione. Złe przeczucia unoszą się w powietrzu.

Z pokoju konferencyjnego wychodzi dyrektor z listą zdających. Towarzyszy mu dwóch profesorów, a czasem i ksiądz, którego obecność podnosi uroczystość chwili,

Długie czekanie. Na ganku i na schodach hałasują studenci z wyższych klas, strofowani przez p. Janowę, żonę „korytarzowej powagi" której poruczono utrzymanie porządku i spokoju na zewnątrz.

W przedsionku na pierwszem piętrze:

* * *

S c e n a m o d e r n i s t y c z n a. W pośrodku stoi studentka uniwersytetu: panna młoda i rosła w jasnej bluzce, rozczepierzonych włosach i modnym kapeluszu. Otacza ją grono gimnazjastów z 6ej i 7ej klasy. Panna opowiada z wielkiem ożywieniem, jak to ona zdawała maturę. Chłopcy słuchają, jedni z podziwem, drudzy z ciekawością, ale jeden maleńki z żywemi oczyma odstąpił pierwszy od grupy, machnął ręką i mruknął.

— E co tam, babska matura!

Widocznie nie stanął jeszcze na wysokości czasu.

* * *

Chłopcy tłumnie zbiegają, a każdy wyrok swój nosi już w wyrazie twarzy. Z ogólnego zamieszania, kronikarz wydobył następujące rezultaty:

* * *

Mama, która dziwiła się że będzie j u ż miała syna w gimnazjum, może jeszcze przez rok cały uważać się za młodszą. Syn oszczędził jej tej przykrości. Dzielny chłopak!

* * *

Prognoza meteorologiczna okazała się fałszywą. Profesorowie nie mścili się za upały; przepuścili Staśka.

Właścicielka czterech synów i matka Maksla złagodniała w swym sądzie o profosorach, bo 8my i ostatni egzamin wstępny udał jej się, mimo niepociesznej figury Maksla o niskiem czole, wygiętym nosie i odstających czerwonych uszach.

Pesymistyczny Zygmuś przekonał się, że nie policzono mu za grzech zamiany dopełniacza z przedmiotem. Uścisnął uradowaną mamusię i prosto z gimnazjum udali się do „krawca," aby nowym mundurkiem zaznaczyć na zewnątrz nową godność Zygmusia.

Naoczny i interesowany świadek.

kolonij, tego ministerstwa, które uchodzi za najruchliwsze i najpraktyczniejsze w Anglji — to czegoż mogą po tem ministerstwie spodziewać się kolonje angielskie przy układach o związek celny? Wszelkie bowiem wskazówki zdają się przemawiać za tem, że wina opieszałego przebiegu spraw likwidacji spada nie na „Foreign Office", lecz na wydział p. Chamberlain'a.

Daleko więc jeszcze Anglji i wszechwładnemu jej ministrowi kolonij do tryumfu uspokojenia podbitych krajów i zaprowadzenia w nich ładu wewnętrznego. Tak samo bowiem, jak sprawa indemnizacji Boerów i likwidacji wierzytelności byłych republik, oczekuje załatwienia szereg kwestyj wewnętrznych, a mianowicie uregulowanie stosunku prawnego rasy białej do czarnych, autonomja lokalna miast i okręgów wiejskich, odgraniczenie zniszczonych farm. Tymczasem — jak się użalają dzienniki afrykańskie — sprawy te nietylko nie są załatwione, ale nie znać nawet żadnych przygotowań do ich rozwikłania. P. Chamberlain widocznie zajęty jest zanadto projektami wielkimi o przyszłem imperjum i nie ma czasu na zajęcie się sprawami drugorzędnemi. Nie ukończona więc jeszcze i długo zapewne nie będzie ukończona likwidacja po wojnie boerskiej.

Mały fejleton.

„Wszystko w porządku."

W żadnym jeszcze roku letnie mieszkanie nie oddziaływało tak świetnie na zdrowie pani Klotyldy, jak w bieżącym.

Na wsi, jakiś olbrzym, wzrokiem nieuchwytny, liczne poczynił spustoszenia.

Rozległe okolice zatopił, na łanach zbożowych wywracał sprośne koziołki dotąd, aż powichrzył i położył majątek rolnika.

Panią Klotyldę martwią figle żywiołów, ponieważ ma serce wrażliwe i współczujące.

Z tem wszystkiem, piękna dama z każdym dniem nabywa zdrowej cery i równowagi fizycznej, a co zatem idzie i duchowej.

Nic bowiem nie daje nam zdrowia, jak głębokie przeświadczenie, iż tam, w mieszkaniu we Lwowie jest „wszystko w porządku."

Prosiła i błagała męża na wyjezdnem:

— Wiesz, jaką wagę przywiązuje do wszystkiego, co pozostawiam tu, pod twoją opieką. Wy, mężczyźni, lubicie, podczas naszej nieobecności, puszczać wodze wrodzonej lekkomyślności względem wszystkiego, co się nazywa gospodarstwem... Boże, ileż ja łez przelałam z powodu rozbitego w roku zeszłym wazonu chińskiego... Czy przyrzekasz mi opiekę nad kanarkiem?

— A to sobie dobre! Bądź spokojna.

— I dopilnujesz, aby kwiaty były starannie podlewane?

— Co do tego, możesz być również spokojną.

— I jeszcze jedno. Jagusia, którą pozostawiam w domu, może mieć niejakie wady, lecz z tem wszystkiem, jest to w gruncie rzeczy niezła dziewczyna.

— Myślę zupełnie to samo.

— Dajesz mi słowo, że nie będziesz na nią burczał i, że wogóle...

— Ależ daję ci na to moje słowo!

Pani Klotylda składa ostateczny pocałunek na czole małżonka.

— Zatem bądź zdrów. Odjeżdżam spokojna, że wszystko podczas mojej nieobecności będzie tak, jak tego sobie życzę. Pisz mi za każdym razem, gdyby cośkolwiek zaszło.

Mąż pani Klotyldy pisze i to właśnie jej duszę napełnia spokojem.

Wszystkie swoje karty otwarte, posłuszny ten człowiek, kończy formułą: „A teraz donoszę ci, że kwiaty podlane, kanarek zdrów, z Jagusią jestem w zgodzie".

— Poczciwa dusza — ten mąż!

W tych dniach, pani Klotylda, po pięciotygodniowej nieobecności, „wpada" za sprawunkami do Lwowa.

Nie mogąc dodzwonić się do przedpokoju, dama weszła do swojej siedziby po schodach kuchennych.

W kuchni siedzi Jagusia, z twarzą podwiązaną pańskim ręcznikiem i wzdycha.

— Co ci to, Jagusiu?

— A *nicz*, tylko pan *znowuj* zbił *mie*.

— Z jakiego powodu?

— *Bez* to, że kanarek *ucik*.

— Moja ulubiona ptaszyna! Któż go wypuścił?

— Sam pewnikiem z głodu *ucik*.

Pani chciałaby wejść do pokoju stołowego. Drzwi szczelnie zamknięte.

Sługa objaśnia:

— Pan jak nad ranem do domu wraca, to nie chce, abym mu przeszkadzała. Jak zamknął drzwi pięć tygodni temu...

— No, a moje kwiaty?

— O żadnych kwiatach nie wiem. *Stoć to stoją*, ale podlać ani sposób. Mówiłam kiedyś panu, to mnie zbił.

— Gdzież pan?

— Stróż powiadał, że onegdaj widział go, jak naszą ulicą jechał dorożką...

Pani Klotylda nerwowo wydobywa z torebki paczkę kart pocztowych. Każda z nich kończy się zapewnieniem:

„Kanarek zdrów, kwiaty podlane, z Jagusią zgoda".

KRONIKA.

Lwów 1 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 25° R. Pochmurno.

Djarjusz lwowski.

Niedziela, 2 sierpnia.

Teatr miejski: „Piękna z Nowego Jorku", operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Teatr ludowy: „Gałganiarz paryski", sztuka. Początek o godzinie 4 popołudniu.

„Królowa przedmieścia", wodewil. Początek o godzinie 8 wieczorem.

W ogrodzie botanicznym (przy uniwersytecie): Wystawa roślin egzotycznych.

W Pałacu sztuki (na placu powystawowym): Pierwsza wystawa okrężna: Od godziny 10 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Niedziela (2): NMP. Anielsk. — Świętosława. — (20): Iłyi pr. Wschód słońca o godzinie 4 minut 43, zachód o godzinie 7 minut 28.

Wiadomości osobiste. Minister hr. Gołuchowski wyjechał wczoraj z Vittel po trzydniowym tamże pobycie i w towarzystwie radcy sekcyjnego Gagerna udał się do Paryża gdzie od pewnego czasu bawi żona jego. W Paryżu zabawi hr. Gołuchowski ośm do dziesięciu dni i wróci ztamtąd do Wiednia.

Naczelnik miejskiej izby obrachunkowej p. Wiktor Chrzanowski wyjechał za 6 tygodniowym urlopem do Kołobrzega. Zastępstwo na czas nieobecności naczelnika objął rewident p. Włodz. Anc.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska. Mianowani: Dziekanem żmigrodzkim ks. Józef Ruszel, proboszcz w Kobylanach; wicedziekanem żmigrodzkim ks. Walenty Wojtalik, proboszcz w Żmigrodzie nowym; dziekanem bieckim ks. Aleksander Kwieciński, b. dziekan żmigrodzki i proboszcz w Lipinkach, w miejsce ks. Walentego Pelca, który na własną prośbę został uwolniony od obowiązków dziekańskich; wicedziekanem bieckim ks. Jan Markowicz, proboszcz w Szymbarku; dziekanem rzepiennickim ks. Mikołaj Tarczyński proboszcz w Zagórzanach; wicedziekanem rzepiennickim ks. Antoni Tenczar, proboszcz w Staszkówce.

Djecezja tarnowska. Przezentę na probostwo w Mielcu otrzymał ks. Franciszek Pawlikowski, dotychczasowy proboszcz w Królówce.

Nowowyświęceni otrzymali posady wikarjuszów: Ks. S. Bombicki w Górze-ropczyckiej; ks. A. Drobot w Uściu solnem; ks. K. Kaliciński w Szczepanowie; ks. S. Krzemieniecki w Szczucinie; ks. W. Kuropatwa w Łopczycy, ks. J. Lesiak w Tuchowie; ks. J. Ligęza w Szczucinie; ks. J. Mroczek w Padwi; ks. J. Mrozowski w Łącku; ks. S. Müller w Pilznie; ks. A. Pis w Dębnie; ks. K. Suwada w Ciężkowicach; ks. J. Wyrwa w Szczurowej.

= **Losowanie obligów m. Lwowa.** Dziś w południe pod przewodnictwem wiceprezydenta Michalskiego odbyło się w ratuszu XVI losowanie 4% obligów miasta Lwowa z pożyczki 20-miljonowej w obecności delegatów namiestnictwa, wydziału krajowego, delegatów rady miejskiej, magistratu, miejskiej izby obrachunkowej i rejenta Kuryłowicza. Wylosowano 36 sztuk obligów, a mianowicie:

W serji A. po 10.000 kor. nr. 932, 816. — W serji B. po 5.000 kor. nr. 673, 166, 86. — W serji C. po 1000 kor. nr. 1943, 1907, 1361, 1009, 435, 2498, 3954, 1102, 2292, 2036, 1677, 2264, 3054, 1513, 3670, 3469, 3060. — W serji D. po 200 koron nr. 3527, 808, 1006, 409, 2278, 3340, 452, 622, 2356, 2631, 400, 1218, 2708, 3397, 1081, 3433.

Obligi te płatne są z dniem 1 listopada br. po cenie nominalnej; z tym też dniem ustaje ich oprocentowanie.

Nowa składnica pocztowa. W Bliznem (powiat Brzozów) zaprowadzono z dniem 1 sierpnia br. nową składnicę pocztową.

Mieszkania dla młodzieży szkolnej. Sprawa mieszkań dla młodzieży szkolnej już od dłuższego czasu domaga się reformy. Mieszkania te bowiem zbyt często nie odpowiadają zasadniczym wymogom hygienicznym i moralnym, a przytem brak dokładnej i wyczerpującej ewidencji mieszkań, odpowiednich dla młodzieży szkolnej, ewidencji, ułatwiającej rodzicom poszukiwanie takich mieszkań. Chcąc zaradzić tym potrzebom, „Związek rodzicielski" we Lwowie, postanowił wydać dokładny, o ile możności wykaz mieszkań, dla młodzieży szkolnej odpowiednich, wynajmywanych przez osoby zasługujące na zaufanie i w tym celu uprasza się wszystkie osoby, wynajmujące takie mieszkania, jak również zarządy burs, pensjonatów i internatów i t. p. o podanie swych adresów, liczby i rodzaju miejsc, ceny wiktu, rodzaju dozoru, szczegółów dotyczących pomocy w nauce i t. p. Do zgłoszenia należy dołączyć markę 20 hal. na opędzenie kosztów druku wykazów. Wykazy będą rozdawane bezpłatnie we wszystkich lwowskich szkołach ludowych i średnich, przy wpisach. Zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem sekretarza „Związku Rodzicielskiego" dra Zygmunta Gargasa we Lwowie ul. Szeptyckich l. 34 b. najdalej po dzień 20 sierpnia br.

Oszustwo tłumackie. Uwięzionych w sprawie „panamy" tłumackiej oficjalistów zarządu dóbr tłumackich: Sokołowskiego i Jaworskiego, jakoteż pachciarza Tilmana, wypuszczono na wolną stopę. Śledztwo, ze względu na olbrzymią liczbę przesłuchiwanych osób, przybiera wielkie rozmiary.

Kurs nauk w miejskiej szkole przemysłowej. Z dniem 1 września rozpoczyna się nauka w miejskiej szkole przemysłowej, składającej się z dwuklasowego oddziału przemysłowego. Na oddziale przemysłowym udzielać będzie nauki rysunku zawodowego, a mianowicie: blacharskiego, krawieckiego, ślusarskiego artystycznego i maszynowego, stolarskiego, szewskiego i wszelkich innych zawodów. Zapisy i egzamina odbywać się będą od dnia 28 sierpnia bm. włącznie, od godz. 7—8 wieczorem, w kancelarji dyrekcji w gmachu szkoły im. Mikiewicza przy ul. Teatralnej.

= **Dur osutkowy.** W czasie od 22 do 28 lipca stwierdzono urzędownie następujące nowe przypadki duru osutkowego: w powiecie bocheńskim 2, bohorodczańskim 1, buczackim 2, horodeńskim 1, jaworowskim 3, mościskim 2, niskim 1, podhajeckim 4, przeworskim 2, żywieckim 4, stryjskim 4, tłumackim 2 i w zaleszczyckim 3. Razem tedy 31 wypadków za tydzień. Epidemja więc przygasa.

Wycieczka geologów. W krakowskiej wycieczce IX międzynarodowego kongresu geologów, która dnia 8 sierpnia wieczorem przybywa do Krakowa i w dwóch następnych dniach zwiedzać będzie okolice Krzeszowic i Wieliczki, weźmie udział przeszło 30 zagranicznych uczonych. Wśród nich znajdują się między innymi: Prof. uniw. w Paryżu Paweł Vidal de la Blache, docent uniw. z Grenoble P. Lory, pp. G. Graves i A. Louis z Londynu, prof. uniw. z Berna w Szwajcarji A. Batzer, p. Aron Alexis górniczy reprezentant domu Rotszyldów z Paryża, docent uniw. w Lund w Szwecji dr. Törnguist, inżynier górniczy W. Żukowski z Petersburga, prof. N. N. Lebedejew z Ekaterynosławia, profesorowie uniw. w Białogrodzie S. Radoranowić i J. Coijić, prof. uniw. w Bukareszcie G. Stefanescu, dyrektor kopalń ze Stassfurtu J. Grässner, docent. uniw. w Erlangen dr. M. Blanckenhorn, prof. uniw. w Halle J. Schenk, prof. uniw. we Fryburgu G. Böhm, inżynier górniczy J. Dziak z Hanoweru, prof. politechniki E. Fraas ze Stuttgardu, dr. H. Stille z Berlina, p. Teodorow z Sofji i prof. uniw. we Wiedniu dr. Uhlig.

Projekt na pomnik Bartosza Głowackiego, mający stanąć w Gdowie, przy drodze z Gdowa do Dobczyc, na placu ofiarowanym przez p. Fiehauserową, jest już gotowy. Jest to rodzaj ściętej piramidy, podobnej do pomnika Straszewskiego na plantacjach krakowskich, lecz znacznie od niego mniejszej. Pomnik bohatera kmiotków wystawiony będzie z twardego piaskowca i ozdobiony będzie medaljonem. Ma zaś pomnik ten doniosłe właśnie w tych stronach znaczenie, gdzie wśród ludu pozostały smutne wspomnienia r. 1846. Pięknym więc i patrjotycznym jest pomysł, aby ten lud, który uległ deprawacji rządu austrjackiego, przypomniał sobie, że żył w Polsce Kościuszko, który polskiemu ludowi dał Bartosza Głowackiego, chlubę siermięgi włościańskiej. Pomnik kosztować będzie około 400 koron, a zajmuje się ich zebraniem i w ogóle dziełem pomnika „Sokół" gdowski z niestrudzonym swoim naczelnikiem na czele.

Przygoda p. Fiszera. Artysta dramatyczny p. Gustaw Fiszer, bawi obecnie w Warszawie, gdzie wygłasza monologi w teatrze letnim. W poniedziałek, w czasie przedstawienia, zgłosił się do p. Gustawa Fiszera jakiś obcy i przedstawił mu się jako sprawozdawca *Warsz. Dn.* O północy artysta spotkał w Café Bristol owego jegomościa, piszącego sprawozdanie bardzo dla artysty pochlebne. We wtorek przybył ten sam pan do p. Fiszera do hotelu i zaproponował mu, aby złożył wizytę p. Kułakowskiemu, redaktorowi *Warsz. Dn.* P. Fiszer na propozycję się zgadzał, ale pragnął wizytę odłożyć; po długich wszakże naleganiach zdecydował się uczynić to zaraz. „Ale pan nie może iść w tem ubraniu do ekscelencji! musi pan wziąć czarny tużurek" — tłómaczył mniemany krytyk. „Mam go w garderobie w teatrze". „To chodźmy i weź pan tużurek; ekscelencja bardzo rad pana poznać i czeka". W teatrze p. Fiszer wdział tużurek. „Ależ panie, przecież i spodnie pan zmienić musi; w tych szarych zostać nie można. Weź pan te oto, co tutaj wiszą". P. Fiszer uległ. Przebierając się, wyjął portmonetkę. Odwróciwszy się przy ubieraniu, usłyszał za sobą jakiś szelest przy stole. Ubrał się, a biorąc portmonetkę leżącą nie na tem miejscu, na którem ją położył, otworzył ją i dostrzegł brak banknotu stukoronowego. „Dziwna rzecz — oświadczył — brak mi w portmonetce stu koron". „To być nie może". „Ależ wiem doskonale, że tam były". W p. Fiszerze obudziło się podejrzenie, że ma do czynienia ze złodziejem, ale nie mając pewności, nie mógł zdecydować się na aresztowanie go. Wyszli z teatru; w drodze „krytyk" pożegnał się. P. Fiszer poszedł do redakcji *Warsz. Dn.*, gdzie dowiedział się dwóch rzeczy: że p. Kułakowski oddawna już nie jest redaktorem i że redakcja *Warsz. Dn.* opisanego jej współpracownika nie zna. Z tego się okazało, iż mniemanym krytykiem był pomysłowy złodziej.

Ze statystyki konklawe. *Osservatore Romano* ogłasza statystykę, wykazującą dokładny czas trwania głównych konklawów. W roku 1447 kiedy papieżem obrany został Mikołaj X, konklawe trwało dni 14; w r. 1455 — Kalikst III dni 12; w r. 1458 — Pius II dni — dni 14; w r. 1464 — Paweł II — dni 14; w r. 1492 — Aleksander VI — dni 3; w r. 1501 — Pius III — dni 33; w r. 1503 — Juljusz II — dni 18; w r. 1513 — Leon X — dni 47; w r. 1522 — Adrjan VI — dni 12; w r. 1623 — Grzegorz XV — dzień 1; w r. 1614 — Urban VIII — dni 17; w r. 1769 — Klemens XIV — dni 106; w r. 1775 — Pius VI — dni 104: w r. 1823 — Leon XII — dni 35; w r. 1829 — Pius VIII — dni 36; w r. 1831 — Grzegorz XVI — dni 62; w r. 1846 — Pius IX — dni 3; w r. 1878 — Leon XIII dni 2.

Dwaj premierzy. Węgierski dziennik *Budapesti Közlöny* zamieścił pismo cesarza do hr. Khuen-Hederwarego kontrasygnowane przez niego o nominacji Buriana wspólnym ministrem skarbu, podczas gdy austrjacki minister Kocrber takiego pisma odręcznego nie otrzymał,

Polacy w Budapeszcie zorganizowani w stowarzyszeniu polskiem pod prezesurą p. Gurowicza, znanego kupca, wystosowali do św. kollegium pismo kondolencyjne z powodu śmierci Leona XIII imieniem wszystkich Polaków, przebywających we Węgrzech. W odpowiedzi na to otrzymali bardzo serdeczną odpowiedź podpisaną przez ks. Rafała Merry del Val, a tytulatura listu nosi napis: *S. Collegio dei Cardinali dei S. R. C.*

Stowarzyszenie polskie wspólnie ze związkiem narodowym węgierskim urządza festyn na rzecz powodzian polskich i węgierskich. Protektorat objęli: starszy burmistrz Budapesztu Marcus, hr. Szapary z Przezdzieckich, burmistrz Halmosy, wiceburmistrze Matuszka i Rozsa Völdy. Ma także główny protektorat objąć arcyksiążę Józef, o ile nie będzie przeszkód z Wiednia. Festyn odbędzie się na wyspie Małgorzaty.

Sekretarz ministerjalny jako fałszerz banknotów. W Ankonie aresztowano pewną elegancką damę, Romildę Calucci, za to, ze krawczynię swą zapłacić chciała fałszywymi 25 lirowymi banknotami. W mieszkaniu jej znaleziono wielką ilość fałszywych banknotów włoskich. Przy przesłuchaniu podała aresztowana, że fałszywe banknoty otrzymała od ministerjalnego sekretarza w ministerstwie robót publicznych, Romea Colombo.

Najazd mrówek. Pisma włocławskie donoszą, że onegdaj na plac Muranowski, ulicę Freta i ogród ordynata hr. Krasińskiego na krakowskiem przedmieściu, spadły miliardowe roje olbrzymich mrówek skrzydlatych.

Przepowiednie pogody. Inżynier Demczyński, redaktor *Klimatu* w Petersburgu, podaje następujące przepowiednie na czas od 1 sierpnia do 13 września: Od 1 sierpnia pogoda piękna, 8 i 9 sierpnia deszcz średni, od 10 do 13 pogoda piękna, 14 i 15 deszcz średni, 16 i 17 deszcz drobny, od 18 do 21 pogoda piękna, 22 deszcz drobny, 23 deszcz średni, od 24 do 27 deszcz drobny, 28 deszcz średni. od 29 sierpnia do 3 września deszcz drobny, przytem 3 września rano pierwszy przymrozek, 4 września deszcz średni i burza, 5 deszcz drobny i burza, 6 deszcz drobny, 7 deszcz drobny, zrana przymrozek, od 8 do 10 pogoda piękna, 11 deszcz drobny, 12 i 13 pogoda piękna.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 31-go, godzina 7 rana notują: Haparanda +17·0, Wiedeń +16·0, Pola +23·0, Budapeszt +20·0, Florencja +22·0, Biarritz +17.0, Paryż +15·0, Monachjum +13·0, Berlin +16·0, Memel +20·0, Wilno +18·0. Bregencja +14·0, Gorycja +22·0, Rzym +20·0, Petersburg +19·0, Moskwa +15·0, Abazja +22·0, Lussin piccolo +24·0, Nizza +19·0.

Depresja barometryczna pogłębiła się i posunęła na północ, a depresja drugorzędna wytworzyła się na południe od Alp. W północnych krajach alpejskich wystąpiło zachmurzenie z obfitymi opadami i ochłodzeniem; na wschodzie i na południu jest pogoda piękna i ciepła. Prognoza: lekkie zachmurzenie, ciepło.

Z kraju.

Bilka szlachecka. *(Nabożeństwo za ks. Sapiehę).* Za spokój duszy śp. ks. Adama Sapiehy w dniu 29 lipca br. odbyło się w Bilce szlacheckiej uroczyste żałobne nabożeństwo. Egzekwie przy pięknie przystrojonym katafalku odprawił wobec licznie zgromadzonych pobożnych chrześcian ks. kan. Mynarski.

Jarosław. *(Nieszczęśliwe wypadki).* Anna Brożyna 25 lat licząca dziewczyna, upadła podczas ataku choroby św. Walentego w kałużę i wskutek uduszenia się, życie zakończyła.

W Piskorowicach 3 letnie dziecko Iwana Siewnego, wpadło do baniaka z wrzącą wodą, pozostawionego na podłodze w izbie bez nakrywy i odniosło poparzenia życiu zagrażające.

W Kostkowie utonął Michał Kuchta 10 letni sługa dworski z Pełkiń. Kuchta pławiąc konie, chwycił się ogona jednego z nich, i prawdopodobnie koń go uderzył kopytem, wskutek czego chłopak stracił przytomność i poszedł na dno rzeki.

W Chłopicach dostał podczas roboty w polu wybuchu krwi wieśniak ogólnie szanowany Wojciech Nietrzeba i przy braku wszelkiej pomocy, życie zakończył.

W Kaszycach w młocarni pochwyciły tryby kieratowe przy młocarni parobka Wojciecha Kłusa i zgruchotały mu nogę.

W Szówsku, wskutek niesnasek rodzinnych odebrał sobie życie przez powieszenie zamożny rolnik Jędrzej Bożek.

(Epidemja). Zaraźliwa choroba ócz, trachomą zwana, nie ustaje wśród załogi wojskowej i pojawiły się już wypadki sporadyczne wśród artylerji, za miastem w barakach zakwaterowanej. Także zdarzył się wypadek tyfusu u zarobnika, który przybył z Chyrowa.

Premiowe strzelanie p. Stefana Starzewskiego, odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 26 lipca.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla powodzian, złożyli w dalszym ciągu: JO. Seweryna ks. Sapieżyna z Bilki szlacheckiej 100 koron.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Gałganduch", czyli „Trójka hultajska", czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Jana Nestroya.

Jutro w niedzielę „Piękna z Nowego Jorku" amerykańska operetka w 4 aktach Gustawa Kerker'a.

W poniedziałek nie ma przedstawienia.

We wtorek „Jaś i Małgosia", baśń operowa w 5 odsłonach Humperdincka.

We środę, z powodu wielkich przygotowań do wystawienia nowej operetki „Bandyci", przedstawienia nie będzie.

We czwartek po raz pierwszy „Bandyci (Les Brigands), operetka w 3 aktach, słowa Henryka Meilhaca i Ludwika Halevy; przekład J. Chęcińskiego. Muzyka Jakóba Offenbacha.

W piątek po raz drugi „Bandyci", operetka.

W sobotę po raz trzeci „Bandyci", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

W niedzielę po raz czwarty „Bandyci", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

Repertoar letniego teatru ludowego. W sobotę po raz drugi „Nitouche". Występ Ad. Zimajer.

W niedzielę popołudniu „Gałganiarz paryski", sztuka w 10 obrazach Feliksa Pyat'a. Wieczorem „Królowa przedmieścia", wodewil w 5 aktach Krumłowskiego. Występ p. Ad. Zimajer.

We wtorek „Okrężne", komedja w 2 aktach ze śpiewami Korzeniowskiego i „Węglarze" operetka w 1 akcie Eoste. Występ p. Ad. Zimajer.

Z teatru. Dziś w sobotę daną będzie po raz drugi arcyzabawna „Trójka hultalska", z p. Lelewiczem wybornym szewcem, śpiewającym wesołe kuplety.

Jutro w niedzielę melodyjna amerykańska operetka „Piękna z Nowego Jorkn", z panną Miłowską w roli tytułowej.

We wtorek zaś wznowiona będzie prześliczna baśń operowa Humperdinika „Jaś i Małgosia", z pp. Okońską i Kliszewską w tytułowych rolach.

We środę z powodu wielkich przygotowań do wystawienia nowej operetki „Bandyci" przedstawienia nie będzie.

Premiera „Bandytów" we czwartek. Próby z tej głośnej nowości odbywają się codziennie. Nowa i wielka wystawa.

„Bandyci" grani będą przez cztery dni z rzędu tj. we czwartek, w piątek, w sobotę i w niedzielę. Po wystawieniu „Bandytów" najbliższą nowością będzie operetka Messagera pt. „Narzeczona na loterji".

„Śmigusa" nr. 15, który w dniu wczorajszym punktualnie opuścił prasę, odznacza się zarówno doborem aktualnej treści, jak i szatą zewnętrzną. Na wstępie spotykamy wiersz poświęcony pamięci ks. Adama Sapiehy, dalej dobrą satyrę na sytuację polityczną w Austrji, ucinki o powodziach, o rozmaitych manewrach, o sprawach ruskich itd. Kąpielowcy i wycieczkowcy mają też sporo w tym numerze, ozdobionym rysunkami Weina, Skwirczyńskiego i Szykowskiego wiele materjału do rozrywki.

Wystawa zbiorowa Iwana Trusza urządzona w salonie Latoura (ul. Trzeciego Maja l. 11) potrwa już tylko czas krótki. Ta niezwykle zajmująco przedstawiająca się wystawa zaszczytnie znanego młodego pejzażysty lwowskiego składa się z trzydziestu przeszło dzieł większych i mniejszych rozmiarów, wśród tego cztery wielkie świeżo dopiero wyszłe z pracowni artysty. Równocześnie oglądać można Album starych warowni polskich p. J. Zajączkowskiego z Jasła oraz szereg świeżo dla Salonu pozyskanych obrazów Michałowskiego, Grottgera, Kossaka, Malczewskiego, Fałata, Stanisławskiego i innych.

Nowe hakatystyczne pismo w Poznaniu. Do *Dzien. berl.* donoszą, że od 1 października zacznie wychodzić nowe pismo niemieckie. Ma to być odbitka *Posener Tageblattu* bardzo tania. Celem nowego pisma będzie szerzenie hakatyzmu. Zarazem ma ono przeciwdziałać tamtejszym tanim liberalnym pismom niemieckim.

„L'Oeuvre de Mickiewicz". W miesięczniku paryskim *Bulletin polonais* (nr. 180 z dnia 14 lipca rb.) p. Gabrjel Sarrazin rozpoczyna druk większej pracy o romantyzmie polskim pt. „L'Oeuvre de Mickiewicz". Autor bada naszych romantyków od kilku lat, przebywał przez jakiś czas w Krakowie, gdzie go informował p. M. Zdziechowski. Studjum — pisane bez silnego krytycyzmu, ale z niezłem zrozumieniem poetów i ich działalności. Pracę p. Sarrazina przeplatają urywki tłómaczeń z Mickiewicza, dokonane przez syna poety.

Katastrofa kolejowa.

Powodem katastrofy, było urwanie się ze złego żelaza zrobionego sprzęsła wozowego w węgierskim wozie ciężarowym. Po oderwaniu się dziesięciu wozów od pociągu, cofnęły się one i popędziły w dół, po znacznym spadku z każdą sekundą coraz większej nabierając szybkości, tak, że 14-kilometrową przestrzeń aż do miejsca, gdzie nastąpiło zderzenie z pociągiem osobowym, przebyły w ciągu trzech minut.

I to także przyczyniło się do katastrofy, że na wiadomość o urwaniu się wozów, w tym samym kierunku idący pociąg osobowy budnikowi wstrzymać polecono. Gdyby zderzenie nastąpiło w chwili, kiedy pociąg osobowy znajdowałby się w ruchu, rozmiary katastrofy byłyby albo o wiele mniejsze, albo wcale by jej nie było.

Ranni przeniesieni zostali do nowo sądeckiego szpitala. Nie zginął nikt. Cięższych uszkodzeń doznali: Selig Landau z Nowego Sącza, Kalman Seidenfrau z Wieliczki, Kazimiera Szufa z Krakowa, Jan Dynek konduktor kolejowy z Nowego Sącza i Włodzimierz Geiger dyrektor „Prządki" z Krosna. Lżejsze rany i uszkodzenia odnieśli Antonina Friedel z Czech, Rozalja Glibacz z Węgier, Juljusz Zipser z Biały, Józef Mazurkiewicz, Stanisław Uchwał konduktor i Cyprjan Kopacz. Ponadto w hotelach i mieszkaniach prywatnych znajdują się lekko ranni: Wincenty Dąbrowski emerytowany radca sądowy, Bronisława Maniak i dwie lub trzy inne osoby.

Nieuczciwość agitatorów ruskich.

Czytamy w *Gazecie Narodowej*: Jak wiadomo, zorganizowane w niektórych gminach powiatów wschodnich ruskie komitety strejkowe, zmiarkowawszy, że usposobienie ludności ruskiej jest przeciwne powtarzaniu w tym roku strejków, które nawet według głosów poważniejszej prasy ruskiej, przyniosły strejkującej zeszłego lata ludności włościańskiej bardzo dotkliwe straty materjalne, postanowiły usunąć z kraju na czas żniw jak największą liczbę ruskich robotników rolnych, aby w ten sposób odjąć dworom możność dokonania żniw z pomocą ludności miejscowej. W tym celu prasa narodowa ruska nawoływa wielkim głosem do emigracji na roboty letnie do Prus, przedstawiając korzyści materjalne, jakie emigranci odniosą wobec rzekomo znacznie wyższych w Prusiech cen robotnika od cen tutejszych.

Komitety strejkowe ułatwiały emigrację, zawierały kontrakty imieniem emigrantów, udzielały im funduszów na drogę itp. Oto jeden z faktów, który jaskrawo ilustruje ową „dobroczynną" działalność komitetów strejkowych: Za namową gospodarza Wasyla Kieba, który z ramienia ruskiego komitetu strejkowego jest ajentem dla wysyłania włościan na roboty do Prus, oraz za poradą gr. kat. proboszcza w Kowiłowie ks. Michała Hankiewicza, wyjechali z Kowiłowa wielkiego (pow. husiatyński) do Prus 15 maja b. r.: Antoni Tataryn, Filip Tataryn, Stach Lewicki i Bartek Tataryn. Kontrakt roboczy zawarł imieniem emigrantów ks. Hankiewicz i wręczył im odpis kontraktu. Do Prus wyjechali wszyscy czterej na własny koszt. Przybywszy na miejsce, poznali odrazu, jak ich komitet oszukał. Przez dwa miesiące ciężkiej pracy zarobili zaledwie po 15 marek.

Zawiedzeni w swoich nadziejach włościanie postanowili wrócić do domu. Zarobionymi pieniądzmi zapłacili podróż do Krakowa, magistrat krakowski zaś udzielił im po 10 kor. tytułem zapomogi na dalszą podróż. Za tę kwotę dojechali do Lwowa. Przybywszy tu, udali się dwaj z nich prosto z dworca do biura ruskiego komitetu strejkowego (Rynek 10), a dwóch zostało na dworcu, pilnując rzeczy. Ale tam ich spotkało przykre rozczarowanie. Zamiast pociechy i pomocy, nietylko im zapomogi odmówiono, ale wyłajano ich i wyrzucono za drzwi. Wobec

tego, będą niefortunni emigranci musieli zapewne dalszą drogę odbyć pieszo. Może ten fakt, rzucający właściwe światło na sposoby i niesumienność agitacji podjętej przez komitety strejkowe, zdoła otrzeźwić obałamucone umysły ruskiej ludności i wzbudzić w nich tak bardzo uzasadnioną nieufność do narzucających się jej ciągle opiekunów-agitatorów.

Rozwód posła hr. Zichy.

Najnowszem tematem rozmów w salonach monachijskich, jest afera rozwodowa austrjacko-węgierskiego posła hr. Teodora Zichy z żoną. Jak ztamtąd donoszą, bezdzietna ta hrabiowska para, rozwodzi się po szesnastoletniem wspólnem pożyciu, za zgodą stron obu. Na razie, hrabina zamieszkała nad jeziorem Garda i zamierza po uzyskaniu wyroku rozwodowego, wyjść za mąż za pewnego malarza.

Hrabina Marja Zichy, obecnie 35 letnia, uderzająca pięknością, była jedną z najbardziej uwielbianych kobiet na monachijskim dworze. Oddychając pełną piersią atmosferą sztuki nadizarskiego grodu, zdołała ona uczynić salony poselstwa w małym pałacu księcia Karola, środowiskiem monachijskiego umysłowego życia. Jest urodzoną hrabianką Wimpffen, córką byłego austro-węgierskiego posła w Paryżu hr. Feliksa Wimpffena, który w r. 1882 skończył samobójstwem. Przez swoją zmarłą niedawno matkę, siostrę hrabiego Lynar, spokrewnioną jest ona również blisko i z pruską arystokracją. Jej jedyna siostra, jest żoną niemieckiego attaché wojskowego w Pekinie, hr. Montgelas. W ciągu ostatniej zimy bawiła hrabina Zichy przez kilka miesięcy u swej siostry w Pekinie.

Nowe dziedziny dla pracy kobiecej.

(fn.) Mimo wielkich postępów emancypacji kobiecej jest jeszcze spora ilość ludzi, irytujących się tem, iż kobiety cisną się do zawodów, które dotychczas były wyłącznym przywilejem płci brzydkiej. Trudno jednak udowodnić, dlaczegoby kobieta nie miała równie dobrze jak mężczyzna, pisać listów na maszynie, prowadzić ksiąg rachunkowych lub korespondencji. Jakże zdziwiliby się ci ludzie, gdyby dowiedzieli się, że wedle wydanej właśnie statystyki ludnościowej, w Londynie dwie kobiety oddają się uczciwemu lecz mozolnemu zawodowi ślusarstwa. Jedna z nich ma swój warsztat w Greenwich, druga w Bermondsey. Na przedmieściu Chelsea żyje kobieta fabrykująca materjały wybuchowe, inna znów zapisaną jest jako kamieniarka. Obie te kobiety nie muszą być zbyt pożądane na targu małżeńskim, tak samo i trzecia, która w Londynie „kuje żelazo, póki gorące" jest bowiem pierwszym kobiecym kowalem.

Że płeć piękna umie obchodzić się z miotłą, to rzecz znana, zawsze jednak zdziwi się niejeden, usłyszawszy, że w Londynie istnieje kobieta-kominiarz. Na północnem przedmieściu Tottenham widzimy szyld z napisem: „Miss Brown. Fabryka automobilów i rowerów".

Dziwnem z drugiej strony wydać się musi, że w całej wielkiej dzielnicy angielskiej tylko 3 kobiety zapisane są jako robotnice wiejskie. Ta sama dzielnica liczy natomiast dziewięć żeńskich kapitanów, t. j. właścicielek okrętów handlowych. Ośmnastoletnia Angielka znajduje się w personalu urzędników portowych w Londynie. Znajdujemy również w Londynie cegiarkę, pływaczynię i dwie hodowczynie nierogacizny.

Ważną rolę w statystyce angielskiej odgrywają obcokrajowcy i tu największą jest liczba tak zwanych „niewieścich kobiet" tj. nienależących do żadnego specjalnego zawodu. Jest ich w Londynie 35.000, gdy ogólna liczba kobiet obcych wynosi 55.000.

Wielką jest liczba Polek i Polaków osiedlających się corocznie w Londynie; wobec tego jest rzeczą godną uwagi, że tylko jedna służąca zapisaną jest jako służąca; reszta zaś umieszczona jest w zawodach inteligentnych. Pewna holenderska dama wykonywa szlachetne rzemiosło rzeźniczki, jedna austrjaczka zaś zapisana jest jako cukierniczka, a szwajcarka jako fryzjerka do strzyżenia brody, włosów i wycinania nagniotków.

„Świecki" Jezuita.

Alberto von Puttkammer, ogłaszając w *Deutsche Revue* pamiętniki z ery Manteuffelowskiej, wspomina także o byłym adjutancie Manteuffla hr. B. Czapskim i opisując nader sympatyczne osobistości, stosunki i wpływy hrabiego, dodaje, że gdziekolwiek hrabia się ruszy, wszędzie, w Paryżu, w Berlinie, czy w Rzymie, idzie za nim krok w krok legenda, która całe towarzystwo bez namysłu powtarza i w którą bezwarunkowo wierzy, iż hrabia jest świeckim członkiem zakonu Jezuitów, który niestrudzenie a potajemnie działa na cele zakonu. Na taką plotkę oburza się autorka pamiętników i powiada, iż hrabia, który jako oficer składał przysięgę na wierność cesarzowi i państwu, musiałby przecież jako członek zakonu Jezuitów popierać tendencje wrogie państwu, — a to jest rzeczą niemożliwą.

Dalej tłomaczy autorka genezę plotki, na mocy rodzinnych stosunków i osobistej zażyłości hrabiego z wybitnymi katolikami. Dla *Vos. Ztg* takie dezawowanie „pogłoski, jaką po raz pierwszy publicznie przeciw hrabiemu wyjawiono", nie wystarcza. Więc *Köln. Volksztg.* zdradza „Ciotce Voss." tajemnicę, iż świeccy Jezuici wcale nie istnieją, a sprawa cała wynikła z zabobonu, jaki w najwyższych nawet kołach protestanckich względem Jezuitów panuje. Swego czasu posądzano nawet w *Hamburg. Nachr.* (niewątpliwie Bismarck sam) Miquela, że jest świeckim Jezuitą. Windhorst nieraz żartował, a niejedna z wysokich osobistości w Berlinie bez względu na swe wyznanie, katolickie czy protestanckie, spotyka się stale z podejrzywaniem co do swej przynależności do zakonu Jezusowego. Może to stąd pochodzi, iż niejeden z tych protestantów przechodzi na katolicyzm, a dopiero po latach ze zmianą swego wyznania się zdradza. Więc potem innym nie dowierzają — a reszta węszy wszędzie za Jezuitami, świeckich Jezuitów w nich upatruje.

Leon XIII i świat angielski.

Londyn, 28 lipca.

Nic dziwnego, że śmierć Ojca św. poruszyła do głębi katolicyzm angielski, rozszerzający coraz bardziej swe zastępy, jak to nieraz już dawniej wykazywać nam przychodziło. Ale całość społeczności tutejszej, protestanckiej i do Kościoła nie należącej, brała żywy udział w jego chorobie, śledziła bez przerwy tę nadzwyczajną walkę pomiędzy życiem a śmiercią i skwapliwie oddawała hołd jego podniosłej osobistości. Nie ma ani jednego głosu w prasie angielskiej rozmaitych odcieni, nawet w tej, co dyszała ongi fanatyzmem sekciarskim, któraby się nie wyrażała z najwyższym szacunkiem o osobie Ojca św., któraby nie zginała głowy przed jego gorącą wiarą, namaszczeniem, poświęceniem dla spraw Kościoła, którego był strażnikiem. W kraju, gdzie przed dwoma pokoleniami rozlegały się krzyki złowieszcze: *No popery!* dziś się słyszy jedynie słowa czci i uwielbienia dla Głowy katolickiego Kościoła.

Można przyklaskiwać takiemu postępowi tolerancji, ale — mówiąc prawdę — jest to coś więcej niż tolerancja dla obcego wyznania i najwyższego jego przedstawiciela. Ogromny rozwój katolicyzmu wpośród angielskiego społeczeństwa, jego potężne instytucje i fundacje imponują Anglikom. Spokojny, nieprzerwany, ale zamknięty w legalnych szrankach prozelityzm wydał swe owoce. Liberalny nastrój ducha Leona XIII przyczynił się znacznie do zjednania mu serc angielskich. To, co za jego poprzednika Piusa IX było niepodobnem, stało się obecnie zrozumiałem, możliwem.

Gdy się przypomina, że przed kilku laty lord Halifax, głowa rytualistów, tj. tej gałęzi państwowego anglikańskiego kościoła, który przez swe obrzędy i ceremonje i nawet przez dogmaty stoi już na pół drogi do katolicyzmu, prowadził umowy z kurją rzymską o udzielenie duchowieństwu anglikańskiemu spadkobierstwa apostolskiego, to się stwierdza usposobienie istotne, panujące w protestanckich szeregach angielskich. Nawet wysoka hierarchja była gotowa uznać zwierzchnictwo Rzymu papieskiego, gdyby ten chciał był uznać w nich Bożych pomazańców. Utyskiwania i wrzawa powstały dopiero po encyklice Leona XIII, w której otwierał po ojcowsku ramiona dla zbłąkanych synów, oświadczał swą gotowość przyjęcia Anglji do prawdziwego Kościoła, ale bez żadnych targów, żadnych warunków; niejako równy do równych, ale jako Głowa Kościoła jedynego przemawiał do swych zbłąkanych owieczek. Gorycz doznanego wówczas zawodu nie wpłynęła na usposobienie masy angielskiej, a rozdrażniła jedynie generalny sztab anglikanizmu, który się ostatecznie przekonał, że nawet taki światły i taki miłosierny papież nie przestaje widzieć w nich heretyków. W ich osobistościach i ich egoistycznej walce *pro domo sua* leży główna przyczyna tego oporu i opieszalszego, aniżeliby się przypuszczać miało, zawracania się do katolicyzmu, jakie tu się odbywa. Jak to słusznie powiedział świeżo zmarły kardynał Vaughan, nawrócenie Anglji nie będzie ryczałtowe, jednorazowe, ale pozostawione być musi indywidualnej akcji i inicjatywie.

Wieść o zgonie Leona XIII zastała króla stawiającego nogę na wybrzeżach katolickiej Irlandji. W pierwszych powitalnych słowach wyraził swój żal osobisty nad tą wielką stratą i polecił kardynałowi Logue, prymasowi Irlandji, wyrażenie swego ubolewania Kolegjum Świętemu. Niedawne posłuchanie, które król Edward miał u Loena XIII, zostawiło na umyśle króla głębokie wrażenie i niezagładzone ślady. Skoro liczba katolickich jego poddanych wzrasta, jest naturalnem, że i król objawia swój szacunek dla Ojca św. bez żadnych zastrzeżeń.

Wskutek śmierci kardynała Vaughana, arcybiskupa Westminsteru, Anglja nie będzie reprezentowana na przyszłem konklawe; ale pomimo tego opinja tutejsza żywo się zaprząta jego wynikiem.

Konklawe.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Rzym. Dziś przed południem przedsięwzięto pierwsze głosowanie. O godzinie w pół do 12 spostrzeżono na placu św. Piotra dym z komina nad kaplicą sykstyńską, co wskazuje na to, że pierwsze głosowanie pozostało bez rezultatu. Kardynał Herrera zachorował i musi leżeć w łóżku w swojej celi. Trzej kardynałowie udają się do niego po kartę do głosowania.

Konstytucja dla konklawe.

Rzym. Potwierdza się, że papież Leon XIII. pozostawił konstytucję dla konklawe, datowaną w r. 1882. Konstytucja ta jest zgodna z konstytucją Piusa IX., z tą różnicą, że Leon XIII. polecił odbyć konklawe w Rzymie.

Przekupstwa w sejmie węgierskim.

(Telegram własny „Dziennika Polskiego")

Budapeszt. Policja budapeszteńska telegrafowała wczoraj wieczorem do Berlina, aby Marcina Dienesa tam aresztowano. Berlińska policja odpowiedziała telegraficznie, że Dienes wyjechał do Hamburga.

Konferencja stronnictwa niezawisłości.

Budapeszt. Partja niezawisłości odbyła wczoraj wieczór konferencję, na którą przybył Franciszek Kossuth, zaproszony przez deputację. Kossuth oświadczył, że wzruszony jest do głębi tą życzliwością i obejmuje na nowo prezydjum stronnictwa. Przyszedł do przekonania, że dalej należy prowadzić walkę przeciw obecnemn rządowi.

Szapary przed komisją śledczą.

Budapeszt. Przesłuchanie hr. Szaparyego przez śledczą komisję parlamentarną miało następujący przebieg:

Przewodniczący prosi Szaparyego, by usiadł.

Szapary: Nie przystoi, abym zeznawał siedząc, jak gdybym był oskarżonym.

Następnie wyjmuje Szapary zapisany papier i zaczyna czytać: Szanowna komisjo!

Przewodniczący przerywa mu i tylko z trudnością zdołał odebrać od świadka szczegóły co do nazwiska, pochodzenia itp.

Szapary czyta: „Szanowna komisjo! Pozwalam sobie zawiadomić, że pieniądze przez b. posła Dienesa użyte, odemnie pochodzą. Szczegółów nie znam. Nie byłem nawet na tyle ciekawym, aby sprawę bliżej poznać. Uczyniłem ten krok, aby ułatwić usunięcie stanu bezkonstytucyjnego, który mógł stać się zgubnym. Po części postąpiłem tak także pod wpływem prawdziwej życzliwości ku osobie prezydenta ministrów; rząd jednak najmniejszej wiadomości o tem wcale nie otrzymał. W skutek zajść z dnia 29 lipca w sejmie, jeszcze tego samego dnia wieczorem złożyłem prezydentowi ministrów sprawozdanie, wnosząc równocześnie swą dymisję. Pozwalam sobie zarazem wyrazić głębokie ubolewanie, że z mojej winy parlament doznał takiej nieprzyjemności. Tyle miałem zakomunikować, więcej nie mam nic do powiedzenia".

Przewodniczący: Czy zechce pan odpowiedzieć na kilka pytań?

Szapary: Komisja parlamentarna ma prawo pytać, ale ja mam także prawo odmówić odpowiedzi na pytania.

W dalszym ciągu przesłuchania usiłował przewodniczący wydobyć od Szaparego: którzy jeszcze posłowie zawikłani są w tę aferę i czy rząd cokolwiek przynajmniej wiedział o tem i jakim motywom głównie przypisać należy interwencję świadka?

Szapary odmawia wszelkich wyjaśnień, któreby zmierzały do tego, że albo posłowie albo inne osoby mogłyby być skompromitowane. Zaprzecza jak najbardziej stanowczo temu, jakoby prezydent ministrów, lub którybądź z członków gabinetu wiedział o jego kroku.

Poseł Polonyi zauważył: Ależ pan padłeś ofiarą konsorcjum zbrodniarzy, powinieneś pan nam dostarczyć środków, abyśmy mogli wykryć winnych i uratować cześć parlamentu!

Szapary odpowiada na to: Ja sam jestem winien.

Na pytanie przewodniczącego, czy świadek gotów jest zaprzysiądz swe zeznania, odpowiada Szapary: Dlatego tak z rezerwą zeznawałem, abym mógł przysięgą stwierdzić swe zeznanie.

Przesłuchanie Szaparego trwało do północy, a dziś będzie dalej prowadzone.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wiec gości.

Zakopane. (Tel. pryw.) Wczoraj w południe odbył się wiec gości. Przewodniczył prof. Marchlewski. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie delegata do komisji klimatycznej Jana Nalborczyka. Uchwalono rezolucje w sprawie budowy wodociągu, kanalizacji, oświetlenia, wypracowania planu regulacyjnego Zakopanego. Oświadczono się przeciw przelaniu praw Klimatyki na radę gminną. Rezolucje postanowiono przesłać telegraficznie namiestnictwu, wydziałowi krajowemu. Dano wyraz zadowolenia z powodu restytucji Janiszewskiego; wreszcie uchwalono podziękować Witkiewiczowi za broszurę „Bagno".

Król angielski w Marienbadzie.

Wiedeń. *Fremdenblatt* donosi z Marienbadu: Podług oficjalnego zawiadomienia król angielski przybędzie tu na 3-tygodniowy pobyt dnia 15 sierpnia.

Wyjazd Loubeta.

Paryż. Prezydent Loubet wyjechał na 4-tygodniowy pobyt w zamku Maszene.

Spór anglo-portugalski.

Lizbona. Spór graniczny między Anglją a Portugalją w sprawie królestwa Barocse, oddano orzeczeniu Włoch, jako sądu rozjemczego.

Śmierć śpiewaczki.

Paryż. W jednym z tutejszych hoteli zmarła słynna ongi śpiewaczka Stolz, długoletnia przyjaciółka Donizettiego, która pierwsza kreowała rolę „Faworyty". Urodziła się ona w r. 1815 w Hiszpanji i trzykrotnie była zamężną. Pierwszy jej mąż nazywał się Lecuyer i był aktorem, drugi br. Kirchendorff, wreszcie trzeci hr. Lesignano.

Katastrofa kolejowa.

Tyflis. Wczoraj wykoleił się pociąg towarowy z powodu złośliwego wyjęcia szyn. Dwie osoby zabite, a trzy ranne.

Powodzie w Bawarji.

Monachium. Z różnych okolic Bawarji donoszą o grożących wylewach. Wiele dróg uszkodzonych, a komunikacja przerwana. Dunaj i Inn szybko wzbierają pod Passawą. Także koło Rosenheimu stan wody jest groźny.

Strejk.

Madryt. Rząd otrzymał od prefektów niekorzystne wiadomości co do generalnego strejku na prowincji.

Strejk robotniczy.

Barcelona. 66 stowarzyszeń robotniczych, między temi organizacje robotników gazowych, torfowych i kolejowych, wystosowały do wszystkich robotników odezwę z wezwaniem do rozpoczęcia strejku.

Ischl. Koerber i Böhm-Bawerk byli o 9 godzinie rano na audjencji u cesarza, a o godzinie 10 odbyli konferencję z węgierskim ministrem skarbu Lukacsem.

Kronika z ostatniej chwili.

Nieszczęśliwy wypadek. Zajęty przy maszynach wytwarzających światło elektryczne w pasażu Mikolasza 23 letni palacz Juliusz Michniowski doznał dziś o godzinie wpół do 1 w południe ciężkiego kalectwa. Oto, przy zastawianiu ropą opalanego parowego kotła, po otwarciu zasuwy pochylił się on nad otworem by zobaczyć czy wszystka ropa wypalona. W tej też chwili część niewypalonej ropy zebranej na płytach zapaliła się znowu, a płomień przeciwnym prądem powietrza pociągnięty wybuchnął na zewnątrz, paląc w sposób okropny twarz i ręce nieostrożnego palacza. Pierwszej pomocy udzielono nieszczęśliwemu w znajdującej się obok aptece, wkrótce zaś przybyli wezwani telefonem lekarze stacji ratunkowej i po opatrzeniu odwieźli go do szpitala powszechnego.

Choleryna we Lwowie. W ciągu dnia wczorajszego, skonstatowano we Lwowie dwadzieścia kilka wypadków choleryny. We wszystkich wypadkach, przebieg jej był stosunkowo dość łagodnym.

Rozmaitości.

Wypadek pogromczyni lwów. Pogromczyni lwów, Margucrita, która od pewnego czasu dawała przedstawienia w ogrodzie zoologicznym w Budapeszcie, wchodząc do klatki, została nadadnięta przez lwy, które jej rozszarpały ramię i odgryzły kilka palców; z trudnością zdołała nieszczęsna pogromczyni uciec z klatki rozjuszonych zwierząt. Ciężko ranna leczy się w szpitalu.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń. 1 sierpnia.

(fr.) Awantury w sejmie peszteńskim zaczynają wywierać na giełdzie skutek bardzo niepożądany dla Węgier. Oto posiadacze renty węgierskiej zaczynają się niepokoić i sprzedają ją. Wczoraj i dziś pojawiły się na targu tutejszym znaczne partje węgierskiej renty koronowej, a kurs jej obniżył się dotkliwie. — W sprawie cukrowej oczekuje giełda w najbliższych dniach jakiegoś stanowczego zwrotu. Węgierski minister finansów p. Lukacs, w tej sprawie jeździł na dwór cesarski do Ischlu, — ma bowiem podobno jakiś plan takiego rozwiązania tej kwestji, że nie będzie potrzeba pociągnąć granicy celnej między Austrją a Węgrami. Plan ten trzymany jest na razie w tajemnicy, która jednak najdalej do kilku dni musi być odsłonięta. W akcjach naftowych ożywił się ruch dzięki powstaniu „Petrolei". Podniosły się także walory tureckie i akcje fabryki broni w Steyr.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 1 sierpnia. (Dziś notujemy za 50 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·90 do 8·00, pszenica nowa od 7·— do 7·25, żyto gotowe od 5·80 do 5·90, żyto na termina od 5·25 do 5·50, owies obroczny gotowy od 5·50 do 5·80, owies obroczny nowy od 4·50 do 4·75, jęczmień pastewny od 4·50 do 4·90, jęczmień browarniany od 5·10 do 5·50, rzepak od 9·50 do 9·75, rzepak nowy od 9·40 do 9·60, groch pastewny od 6·— do 6·40, groch do gotowania od 8·— do 8·50, wyka od 5·— do 5·25, bobik od 4·75 do 4·90, hreczka od 6·50 do 7·25, kukurydza do gorz. od 5·— do 5·50, kukurydza stara od 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo nowy od 160·— do 170·—, koniczyna czerwona od 50·— do 55·—, koniczyna biała od 45·— do 58·—, koniczyna szwedzka od 40·— do 55·— tymotka od —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 18·10 18·25, ekskontyngentow. od 10·25 do 10·50.

— **Brody** 30 lipca. W bieżącym tygodniu dowozy zboża rosyjskiego na tutejszym targu zbożowym wynosiły przeciętnie 3—4 wagonów dziennie.

Sprzedawano: proso z dalszych okolic po 3·30 do 3·92½ rs., otręby pszenne z bliższych okolic po 2·40 do 2·60 rs., otręby żytnie z bliższych okolic po 3·40 rs.

Wszystko za 100 klg. transito à la rinfusa, stacja kolejowa Brody.

— **Wiedeń** 1 sierpnia. (Giełda połudn. godzina 12 minut 30). Marki 117·37, Renta majowa 100·25, Węg. renta koronowa 98·75, Akcj. austr. zakł. kred. 658·25, Akcje węg. zakł. kred, 727·—, Akcje Anglobanku 273·—, Akcje Unionbanku 524·—, Akcje Bankvereinu 479·—, Akcje Länderbanku 409 25, Akcje kolei państw. 666·25, Lombardy 81·—, Akcje kolei Elbethal 425·—, Akcje fabryki broni 351·25, Akcje tytoniowe 361·50, Akcje Alpiny 363·50, Akcje Rima Muranji 450·—, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 122·50, Ruble 253·50. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 1 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na maj od —·— do —·—, na październik od 7·26 do 7·27; żyto na październik od 6·12 do 6·13; owies na maj od —·— do —·—; na październik od 5·25 do 5·27, kukurydza na lipiec od —·— do —·—, na sierpień 6·09 do 6·10; wrzesień 6·12 do 6·13, na maj 1904 4·90 do 4·91; rzepak na sierpień od 11·30 do 11·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogranicz. Usposobienie słabe. Pogoda: pochmurna.

— **Berlin** 1 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 207·25, Towarz. dyskontowe 187·25. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 31 lipca 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. K. Sułatycki z Huczewa. I. Engel z Berlina. S. Romaszkan z Czerniowiec. M. Ziliński z Strutyna. Księżna M. Sapieżyna z Biłki Szlacheckiej. S. Pietruska z Nozdrzca. A. Gajan z Zadorca. Ksiądz S. Prezentkiewicz z Krakowa. Ksiądz I. Szura z Lubienka.

HOTEL EUROPEJSKI. I. Gurowicz z Budapesztu. A. Stankiewicz z Wolicy. I. Dolański z Królestwa Polskiego. M. Knox z Londynu. M. Süsser z Opawy. M. Kövy z Wiednia. E. Tauber z Czerniowiec. Chr. Winkler z Frankfurtu. F. Heimberger z Wiednia. K. Baumann z Krynicy. I. Rohbacher z Wiednia. I. Byk z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Karol Adamek

koncypient magistratu

po długich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 1 sierpnia 1903 r., przeżywszy lat 44.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 3-go sierpnia b. r. o godzinie 4 po południu z Anatomii na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi krewnych, przyjaciół i kolegów zapraszają.

Lwów, dnia 1 sierpnia 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.